

Malinowscy małżeństwem

Najlepiej bawiąca się para nowożeńców tego roku.

20 sierpnia 2011 roku związek małżeński zawarli **Joanna Kowalska** i **Kamil Malinowski**. Gdy wskazówki zegarów na przegubach elegancko ubranych gości znalazły się na godzinie **17.00**, młodzi weszli do kościoła.

Joanna Kowalska ubrana była w piękną, śnieżnobiałą suknię ślubną. Jej wejściu do wnętrza świątyni towarzyszyły jęki przyjadłówek z lat szkolnych, z zazdrością spoglądających na szczęśliwą pannę młodą oraz ciche lkanie ciotek, które w ten sposób uzewnętrzniały swoją radość z zamążpójścia siostrzenicy.

Kamil Malinowski ubrany był równie pięknie. Jego wejściu do świątyni nie towarzyszyły bynajmniej jęki, słychać zaś było nerwowy chichot kumpli, którzy z nieumiejętnie tajoną satysfakcją cieszyli się, że **Kowalskiego**, „wreszcie żona pod pantofel weźmie”.

Ceremonia zaślubin przebiegła bez niespodzianek. Państwo młodzi nie pomylili słów przysięgi małżeńskiej, żadna z obrączek nie poturlała się pod kwiaty stojące pod obrazem Najświętszej Pani, nikt z zaproszonych gości głośno nie protestował, gdy ksiądz zapytał zebranych, czy ktoś zna jakieś tajemne powody, które uniemożliwiłyby młodym wstąpienie w związek małżeński.

Bardziej ekscytująca część wesela zaczęła się po wyjściu z kościoła. Gdy państwo młodzi przekraczali próg świątyni, w ich stronę poleciały ryżowe bomby, które na kilka chwil sparaliżowały młodą parę. **Joannie** ryż wdarł się za dekolt, sprawiając, że skóra panny młodej zaczęła ją niemilosiernie swędzieć. **Joanna** musiała wyrzucić swój bukiet, aby mieć dwie wolne ręce do drapania. Bukietu nie złapała żadna ze starych panien, z których każda postanowiła sobie, że tego magicznego dnia zaślubin **Malinowskich** w końcu złapie kwiaty młodej, „ustawiając” się w ten sposób na przyszłość (plany starych panien spełzły niestety na niczym).

Po bombach ryżowych przyszedł czas na pociski pieniężne. Rozszalały tłum gości zaczął rzucać w młodą parę jedno- i dwugroszówkami. Nowożeńcy, zgodnie ze ślubnym obyczajem, przyklekli przed kościołem i klnąc najpewniej pod nosem, zaczęli zbierać żółte pieniążki. Zbieranie monet zajęło im mnóstwo czasu, więc zniecierpliwieni goście, stąpający początkowo nerwowo z nogi na nogę, porzucili zamiar złożenia młodym życzeń i nie czekając na nich, udali się do sali weselnej na przyjęcie.

Malinowscy, gdy udało się im w końcu oczyścić teren przykościelny z jedno- i dwugroszówką z radością zorientowali się, że na placu przed świątynią nie ma już jęczących przyjadłówek młodej, chichoczących kumpli młodego i placzliwych ciotek ich obojga. Rozejrzawszy się wokół, złożyli na swoich ustach mokre, ślimacze pocatunki i zapewnili o wzajemnej miłości.

W godzinach wieczornych nowożeńcy pojawili się na sali bankietowej. Prawdopodobnie w swoich przybrudzonych (z powodu akcji kościelnej) ubraniach. Bawili się do cudownie białego rana.

I ja tam byłem, i miód, i wino piłem.

Reporter weselny